

banderą polską płyną, wieszcząc w dalszym ciągu radosną wieść o zmartwychwstałej, odrodzonej i pracującej Ojczyźnie naszej.

Stoi ona w jednym szeregu z potęgami świata i dorzuca swoją cegiełkę do ogólnego gmachu dobrobytu i kultury. W Gdyni ruch dzień i noc nie ustaje. Na dawnych pastwiskach kaszubskich zatętniło nowe życie — życie polskiego przemysłu — oddech Polski na cały świat. A ponad całą pracą i wysiłkami Polski na wybrzeżu — rozpostarł ramiona wielki Krzyż Chrystusowy. Stał on na Kamiennej Górze, skąd piękny widok roztacza się na całe miasto i port, i gdzie ma stanąć wspaniała świątynia — Bazylika Morska, ufundowana groszem ofiarnym całej Polski, wszystkich jej synów — w kraju i na obczyźnie. Patrząc na Gdynię — nabieramy otuchy i wiary w lepsze jutro naszego kraju.

Niedowierzająco i z lekceważeniem spoglądał na młodą Gdynię stary, pyszałkowaty Gdańsk. Zdawało mu się, że Polska nie potrafi dokonać tak wielkiego dzieła, że wyrusza na zdobycie księżycy z motyką w ręku. Nie chciał wyciągnąć przyjacielskiej dłoni do Polski — zdobywał się tylko na coraz to inne upokorzenia Polski. Gdańsk z wysokości swojej potęgi zaledwie dostrzegał Gdynię.

Aż w końcu przejrzał na oczy. Odczuł dotkliwie tętno życia, bijące w nowym porcie polskim

Gdańsk spokorniał. Ostatnio wyciągnął rękę do Polski. Nie usunęła swej ręki Polska — złożyła dowód swej wspaniałości i przebaczyła urazy Gdańskowi — jednak nie pozbyła się pewnej rezerwy względem starego pyszałka. Polska zawarła umowę gospodarczą z Gdańskiem, pomimo to jednak nie przestaje się troszczyć o swą Gdynię, nie wierząc zbyt w obietnice Gdańska. Gdańsk naprawdę jest stary! Już nie może myśleć, nawet rachować nie potrafi. Poprostu zgłupiał!

Gdyby był tak jak dawniej kupcem i z tego punktu patrzył na stosunki z Polską — nie wyrosłaby z pastwisk kaszubskich Gdynia, a Gdańszczanie obecnie porastaliby w piórka jeszcze większego dobrobytu. Guldeny gdańskie całym strumieniem napływałyby do kieszeni kupców gdańskich.

Stało się inaczej. Stary Gdańsk zapragnął zabawić się w politykę, która go bardzo drogo kosztuje.

Chęć politykowania u Gdańszczan stworzyła młody, ale potężny port w Gdyni. Tuż przy boku starca stanęła młoda, z tętniącą krwią w żyłach Gdynia.

Chce żyć. Potrafiła już zwrócić na siebie oczy całego świata. A wtedy staremu Gdańskowi mocno się zaczęła niepodobać ta nasza Gdynia-

Udaje, sili się na uśmiech do niej. Obłuda wyraźna. W gruncie rzeczy starca pożera zazdrość i nienawiść. Dostał po kieszeni i to go najwięcej boli. No trudno — kto nie ma rozumu w głowie . . . ten dostaje po kieszeni. Jaki to jednak ważny problem dla nas — to nasze wybrzeże morskie i umacnianie się na tem wybrzeżu. Ile tam niebezpieczeństw i zasadzek czyha na nas teraz i w przyszłości. To też niech nie ustaje praca oddziałów Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Dużo robi wspomniana Liga, ale powinna robić jeszcze więcej. Niech alarmuje, niech nie pozwala społeczeństwu zasnąć, niech wciąż przypomina o wielkich naszych sprawach tam właśnie nad morzem. Niech coraz więcej przewozi młodzieży i starszych nad morze polskie i pokazuje oczom polskim te dziwy wielkie tam nad sinym Bałtykiem. Kto zetknie się z morzem choć raz — kto się wpatrzy w jego odcienia o różnych porach dnia i nocy, kogo owionie ta straszna potęga rozkołysanych fal morskich, kto spojrzy w otchłanie morskie z molo, lub kutra rybackiego, kto dozna rozkoszy przejażdżki po morzu polskim statkiem polskim, ten przylgnie całą duszą do morza, do jego znaczenia, jego ważności, ten się zespoli z problemem morskim; ten będzie powtarzał piękny czterowiersz poety Dębickiego.

„Morze, myśmy twojej fali  
Śwym pierścieniem ślubowali  
Z tobą wieczny wzięli ślub,  
Z tobą w jedno się związali.”

Gdy się w jedno złączymy z morzem, wszyscy, całe 32 miliony Polaków, wtedy morze będzie nasze po wszystkie czasy!

## Nowy współpracownik w parafji

Po powrocie z urlopu zastałem w parafji nowego ks. Wikariusza, przysłanego do nas przez Najdostojniejszego Pasterza Ks. Biskupa z parafji Siemoni. Dotychczasowy mój współpracownik ks. Zygmunt Czechowicz został przeznaczony do Brzeżnicy koło Radomska. Ponieważ nie mogłem osobiście pożegnać dotychczasowego swego współpracownika, ks. Czechowicza — na tem miejscu składam gorące podziękowanie za współpracę w wielkim dziele — w kościele Chrystusowym. Przekonał się ten pierwszy wikariusz w naszej parafji, że olbrzymia większość ludzi jest przychylnie i życzliwie usposobiona do służby ołtarza.

Spotkał dużo ludzi dobrych, którzy Mu okazali swoją życzliwość i dobre serce. Za serce zapłacił sercem. W swej pracy kapłańskiej przylgnął sercem do parafji, dobrze się czuł w swej pracy, z żalem żegnał parafię, a swemu następcy na stanowisku wikariuszowskim dodał otuchy i nadziei, charakteryzując w tak pięknych słowach życzliwy stosunek ogółu parafjan do Księża.